



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Warszawa, październik 2016

Delikatnie o kruchym

Nagroda im. Beaty Pawlak 2016 Grzegorz Wysocki

Ilona Wiśniewska, autorka *Białego*, postanowiła się nieco ogrzać. Co robi reporterka, której debiutancka książka poświęcona była Spitsbergenowi, by zrobić się jej cieplej? Oczywiście ucieka na południe. Południe od największej wyspy arktycznego archipelagu Svalbard to niekoniecznie od razu tzw. ciepłe kraje. Równie dobrze może to być północ „kontynentalnej” Norwegii, czyli Finnmark, największy i najrzadziej zaludniony region kraju, rozciągnięty wzdłuż wybrzeża Morza Barentsa, za kołem podbiegunowym. W pakiecie dostajemy więc również noc polarną, czyli dwa miesiące bez słońca. I niekończące się burze śnieżne, gwałtowne wiatry i sztormy. Krótko mówiąc: nieszczególnie gorąco.

Z polskiej Wikipedii, jak to z polską Wikipedią bywa, o współczesnym Finnmarku dowiemy się tyle co nic. Że graniczy z Finlandią i Rosją. Że żyje się tutaj z rybółóstwa, turystyki i hodowli reniferów. Że po wojnie – któż by na to wpadł? – rozpoczął się okres zimnej wojny, w Finnmarku „szczególnie zaostrzony”. Że czasy po wojnie stały się „ciężkie dla kultury Lapończyków”. I właściwie tyle. Trochę prawdy, trochę truizmów plus kilka półprawd i informacji nieprawdziwych (np. w rzeczywistości norwegizacja Północy rozpoczęła się już pod koniec XIX wieku). Wspominam o Wikipedii, podstawowym źródle informacji dla milionów Polaków, choćby dlatego, że większość rzetelnych i dobrze napisanych książek reporterskich można by reklamować i sprzedawać jako swoistą odtrutkę na największą internetową encyklopedię, na bzdury, które tam znajdziemy, i jeszcze większe braki, których – często przez lata – się tam nie uzupełnia. Takim anditotum są również obie książki Wiśniewskiej: *Białe* i *Hen*.

Jasne, trochę się wyzłośliwiam i marudzę, bo przecież doskonale zdaję sobie sprawę, że treściwe encyklopedyczne hasła nigdy nie nabędą, bo nabyć nie mogą, najlepszych cech porządnego reportażu (np. mocne historie „z życia wzięte”, pełnokrwisti bohaterowie, zwięzłe i urodziwe opisy przyrody, liczby i fakty wymieszane z „reporterskim mięsem”, chłodne dane z językiem literackim, dokument z prozą etc.). Z drugiej strony, chętnie i przekornie dorzuciłbym do takiej Wikipedii choćby któreś z informatywnych, a przecież niepozbawionych urody, zdań Wiśniewskiej. Na przykład takie: „Finnmark to garstka ludzi, ryby i renifery, kamień na kamieniu, bezwzględne morze, zimne lato, surowa zima i wiatr, który mąci świadomość”. Albo fragment z opisu Przylądka Północnego: „Często skały są całkowicie spowite mgłą, oblane deszczem albo skute lodem, a wiatry szarpiały przyjezdnym – chciałyby się powiedzieć, że jak liściem – ale szarpia nim po prostu jak szmatą”.

Można czytać *Hen* jako książkę reporterską z końca świata czy subiektywny i nieortodoksyjny przewodnik turystyczny. Będzie to lektura pożyteczna, ale jednak zubażająca. Sam – niechętny dalekim podróżom, zwłaszcza tam, gdzie przerażająco zimno – czytam książkę Wiśniewskiej przede wszystkim jako traktat o utracie, o przemijaniu, o śmierci. O śmierci ludzi i zwierząt, ale też całych wiosek, miast, portów, zakładów pracy, hoteli i kawiarni. Finnmark winien być opisywany nie jako najmniej zaludniony, ale jako najbardziej wyludniony region Norwegii. Weźmy Kjøllefjord. W najlepszych czasach mieszkały tutaj dwa tysiące osób. Dzisiaj – połowa. Wyjeżdża, kto tylko może. Właściwie każdy, kto w wieku nastoletnim nie rozpocznie pracy na morzu. „Ryby to smród, zimno, przewiane kości, nadwerężone kręgosłupy i twarze wydrążone słonym wiatrem, niezależnie od tego, czy ma się posturę gryzonia czy tura” – tymi słowami Wiśniewska zdaje się zachęcać imigrantów zarobkowych do przeprowadzki na północ Norwegii.

Nie jest na pewno *Hen* opisem rajy na ziemi. Sporo tutaj opisów rozpadu i rozkładu, pustki i samotności, rozpadających się domów i podtapianych przez morze chat, miejsc zapomnianych przez Boga i ludzi. Wiśniewska nie mitologizuje Finnmarku na siłę, nie zamęcza czytelnika zbędnymi poetyzmami, nie upiększa tego, co na upiększenie nie zasługuje. Najczęściej po prostu opisuje. Jest kronikarką widmowych miasteczek i miasteczek, które do miana widmowych zgłaszają akces dopiero od kilku lat. Zapewne – prędzej czy później – ich kandydatury zostaną pozytywnie rozpatrzone. Ich mieszkańcy umrą ze starości lub wyprowadzą się na Południe, a porzucone przez nich domy nigdy nie zyskają na wartości (o czym już dzisiaj doskonale wiedzą ci, którzy skupowali nieruchomości w czasie największego kryzysu, by móc je – jak byli przekonani – odsprzedać z zyskiem za jakiś czas).

A jednocześnie – choć być może trudno w to po powyższym akapicie uwierzyć – nie jest *Hen* opowieścią skrajnie pesymistyczną, dobijającą, odbierającą chęć życia. Wiśniewska jako pisarka ma świadomość, że kruche należy opisywać delikatnie, z czułością. Że nie są tutaj pożądane wielkie słowa, puste gesty reporterskie, efekciarstwo. Dokładnie tak, jak z opisywanym przez autorkę księżycowym krajobrazem: „Żadne wołanie o pomoc nie zostanie tu usłyszane, nawet jeśli komuś przyszłoby do głowy krzyknąć”. Autorka gra kontrastami, pustkę i rozpad równoważy opowieściami o ludziach z krwi i kości, fragmenty o prześladowanych mniejszościach dopełnia historiami tych, którzy stoczyli walkę o prawo do bycia sobą i dzisiaj czują się – lub przynajmniej powinni się czuć – jej zwycięzcami.

Delikatność i unikanie krzyku nie klóci się z podejmowaniem przez Wiśniewską trudniejszych tematów, dotykaniem bolesnych kwestii czy nawet – od czasu do czasu – płynnym przechodzeniem w tryb naturalistycznego opisu („Bror pamięta, że przybysze nabierali chochlą i pili ciepłą krew ze świeżo zabitych reniferów, a oni z kolegami skakali po rozwleczonych trzewiach jak w ciepłej pierzynie”). Poruszające i mocne są chociażby fragmenty książki poświęcone spaleniu i zrównaniu z ziemią Finnmarku w 1944 roku przez wycofujących się ze Związku Radzieckiego nazistów, a także – z historii chronologicznie dużo starszych – norweskie polowanie na czarownice w XVII wieku (przykładem jest mężatka z Vardø, która po torturach zeznała przed sądem m.in., że otrzymała swoją moc w kromce chleba z masłem; że pierwszą próbę wykonała na owcy, która opętana szybko padła; że Dominicus, bóg, któremu obiecała służyć, mógł ją zmieniać w kaczkę). Wreszcie druga część książki *Hen* poświęcona jest Saamom i tzw. norwegizacji Północy – Wiśniewska pisze tutaj m.in. o wieloletnich próbach karczowania odrębności kulturowej Saamów, szkołach i internatach jako głównym źródle udręki dla saamskich dzieci czy słynnej pokojowej manifestacji z 1981 roku, do rozpędzenia której wysłano 600 policjantów z Południa (był to największy konflikt wewnętrzny w Norwegii od czasów II wojny światowej).

W książce Wiśniewskiej przeczytamy także o kolektywnej hodowli reniferów, gniazdku z prądem założonym na suficie pewnego hotelowego pokoju, grzesznym joikowaniu i zejściu do piekieł znajdującym się na obrzeżach Vardø, gotowaczach tranu, wioskach poległych w walce z wiatrem, złu czyhającym w filizance kawy czy zasadach bezpieczeństwa i higieny pracy przestrzeganych przez opiekuna hodowlanych łososi. Jednak to różnego rodzaju dziwy, ciekawostki i anegdotki w *Hen* ujmowały mnie najbardziej, tylko uroda niektórych opisów. Wiśniewskiej zdarza się na przestrzeni jednego zdania być surową realistką, ironiczną obserwatorką i utalentowaną poetką w jednym. Kilka przykładów:

„Szyba jest od zewnątrz szczelnie zaklejona śniegiem z wyjątkiem małego otworka w rogu. Od pierwszej nocy mam nieodparte wrażenie, że mieszka w camerze obskurze, a każdy obraz, który zostanie rzucony na przeciwną ścianę, będzie odtąd odwrócony i nieostry, ale jedyny możliwy”.

„W kryształowych kieliszkach gra wicher, a lisie pyszczki ze szklanymi oczami oplatają szczelnie plastikowe manekiny bez oczu. [...] Same produkty to odpowiedź na pytanie, czego Norweg nie potrzebuje od Rosjanina. Matrioszkę i kryształy już ma, plastikowego jaja Fabergé nie chce, a szalik wydzierga jeszcze szybciej niż maszyna w którejś z zaprzyjaźnionych republik”.

„W nasilającym się wietrze jest melodia. Najpierw prawie niesłyszalna, kiedy kapiąca woda uderza miarowo w dziurawe wiadro. Potem trochę głośniejsza, przy wtórze harf odłączonych linii energetycznych, skrzypiących drzwi i powyginanych fletów odciętych rurek hydraulicznych. Zdecydowana, kiedy wiatr przeciska się przez ustniki dopitych butelek i baniaków na bimber, i rytmiczna, wygrywana na trójkątach zardzewiałych wieszaków na ubrania i cymbałach elewacji z eternitu. Nieznośna, kiedy wali z całej siły w dawno wystygłe kotły. Im bardziej zniszczony dom, tym melodia wyraźniejsza”.

Filip Springer twierdzi, że po lekturze *Hen* i tak chce się na daleką północ Norwegii pojechać i sprawdzić. Co do tej ochoty na podróż w miejsce tak zimne i jednak nieszczególnie przyjazne – nie przesadzałbym. Ale zgoda, że jeśli już miałbym wskazać kogoś, kto mógłby skutecznie do takiej wyprawy zachęcać, to trzeba by wskazać właśnie na Ilonę Wiśniewską.

Ilona Wiśniewska, *Hen. Na północy Norwegii*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 248.

Grzegorz Wysocki – szef serwisu WP Opinie. Wcześniej m.in. wydawca strony głównej portalu i redaktor działu Książki. Krytyk literacki, dziennikarz, były felietonista „Dwutygodnika”. Publikował m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Książkach” czy „Dużym Formacie”.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji
Creative Commons. Uznanie
autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)

